Nr. 17. Lwów, 1. września 1905. Rok XXVIII.

ŁOWIEC



Wkładka roczna członka 10 koron = 10 marek = 5 rubli.

ORGAN GAL. TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO.

Wychodzi 1. i 16. każdego miesiąca.

ERNEST HR. SYLVA-TAROUCA.

Hodowla jelenia*).

Niedawno, a przedwcześnie dla nauki zmarły Merrem, nadleśny rewirów w górach Tannus położonych, gdzie wysoko postawił zwierzostan i łowy na jelenie, w jednym ze swoich odczytów (Wild und Hund z 1895 r.) powiedział: „Ze stanowiska teoryi, dobry zwierzostan jeleni odpowiadać powinien takiemu, jaki natura sama bez udziału człowieka stworzyła i utrzymuje. Takich jednak zwierzostanów, pod wyłącznemi rządami natury zostających, nie mamy już dzisiaj, a gdybyśmy nawet mieli, to trudno byłoby wtajemniczyć się w tak ważną sprawę dla funkcyj życiowych jeleni, jak przyrodzona klasyfikacya podług wieku, gdyż rozpoznanie wieku jeleni, od 4 — 5 roku począwszy, byłoby w dzikim stanie niemożliwe, a poznanie najdokładniejsze tych funkcyj z uwzględnieniem wieku osobników, jest rzeczą pierwszej wagi dla stworzenia i utrzymania silnego zwierzostanu". Ceniąc wielce i uznając wyniki badań Merrema, w tem się z nim nie zgadzam, jakobyśmy takich pierwotnych a wzorowych zwierzostanów dzisiaj już nie mieli. Ja przynajmniej byłem tyle szczęśliwy, że w odwiecznych lasach górskich Karpat, Bukowiny i Galicyi dotarłem do takich ostoi, gdzie przez naturę stworzone i rządzone zwierzostany jeleni spotykać i badać miałem sposobność, i na tych badaniach w pracy mojej opierać się będę.

*) Artykuł ten wyjęliśmy z znakomitego dzieła wyż. wymienionego autora p. t. „Hodowca a myśliwy" (tłum. p. Biesiekierskiego. Red.).

Karpaty zajmują częściowo Węgry, Siedmiogród, Bukowinę, Galicyę i sięgają aż do Rumunii. Te obszary na stokach niedostępnych i poszarpanych szczytów, jakoteż w dolinach wśród nich położonych, liczą się na miliony hektarów i pokryte są w części haliznami i porębami, rabunkowo w ostatnich latach eksploatowanemi, na których naturalne zapusty podszyte są gęsto jerzynami i innemi krzewami. Tu jest ojczyzna i ostoja najsilniejszych jeleni. Z wyjątkiem leśnictw rządowych i kilku większych lasów prywatnych, racyonalnie prowadzonych, bezmierne te obszary i przebywająca w nich zwierzyna, są najzupełniej pod rządami natury. O hodowli tam niema mowy i zbyteczna by ona była przy obfitości naturalnej paszy.

Wprawdzie podczas surowej i śnieżnej zimy, jaka tam zazwyczaj bywa, młodsze i słabsze sztuki, oraz osierocone cielęta, padają często jej ofiarą, jakoteż idą w pierwszej linii na łup wilków i rysiów, ale starsze silne sztuki dają sobie radę, a spotkanie z drapieżnikami krwiożerczemi nie jest dla nich tak groźnem, jak dla bezbronnych i bezrogich śpiczaków i cieląt.

Na tej drodze dopełnia się więc naturalne regulowanie zwierzostanu i przyrostu, co do którego zaznaczyć tu trzeba dwa bardzo ważne w następstwach momenty: a) że funkcye rozpłodowe pełnią tylko osobniki silne i zupełnie rozwinięte, niedopuszczając do nich młodszych jeleni przedwcześnie, i co dokładnie stwierdziłem b) że liczba byków jest stosunkowo większa od liczby łań.

To zjawisko ma znów dla przyrostu ten ważny skutek, że 3—4 łań, jakie jeden silny jeleń zdobyć może podczas rykowiska, nie zaspokoiwszy jego popędu w zupełności, zmuszają go do poszukiwania dalej beczących łań w innych rewirach, gdzie znów dopełnia się naturalny dobór płciowy, na mocy prawa silniejszego, jakie w tym świecie wyłącznie rządzi. W dziewiczych rewirach leśnych jakie tam poznałem, bardzo mało spotkałem śpiczaków i wątłych sztuk, a cielęta, jakie widziałem przy matkach, były wszystkie niezwykle silne i dobrze wyrosłe.

Przy łaniach beczących spotykałem zwykle kilka, od 3—4 starszych byków, młodsze jelenie natomiast widywałem zdala od rykowiska samotnie ryczące i takich, w każdym razie łownych sztuk, udało mi się na stanowisku ubić pięć. Były to dziesiątaki i dwunastaki. Podczas bekania się łań zdarzało mi się często, iż wśród miejscowych kilku byków zjawiał się obcy przybysz, kapitalny okaz, i pozostając na placu jako zwycięzca dwa lub trzy dni przy łaniach, powracał tam, skąd przyszedł.

Pomimo przeważnej liczby byków, w stosunku do hodujących się łań, nie widziałem między niemi srogich walk, o jakich się zwykle pisze; raz tylko widziałem jelenia, w którego czaszcze tkwił ułamany róg. Wszystkie ubite przezemnie tam jelenie były, pomimo pory bekania się łań, w dosyć dobrem mięsie, a wymiary róż świadczyły o przyjaznych warunkach, w jakich żyją. Kapitalniejsze moje trofea miały: 131 cm. wysokości, 136 cm. szerokości w największej rozwartości. Objętość badylów pod koroną 28 cm., powyżej nieco 30 cm., długość wyrostków ocznych wynosiła 54 cm., a środkowych 49 cm.

Te spostrzeżenia i uwagi, jakie mi pozwolił zrobić dłuższy pobyt w trzech zwiedzonych przezemnie rewirach górskich i poznanie tam szlachetnej zwierzyny, takiej jak ją natura stworzyła i utrzymuje, postaram się jeszcze streścić i wyciągnąć z nich ostateczne wnioski i pewniki, odnoszące się do naszego założenia.

1. Naturalny zwierzostan kształtuje się podług wieku i płci w stosunkach wzajemnych w ten sposób, że w ogóle więcej jest byków niż łań, a wśród pierwszych przeważają starsze, silne osobniki. Stare, nadliczbowe łanie, pokrywane są przez młodsze jelenie, znajdujące się w niewielkiej ilości.

2. Brakowanie, w znaczeniu negatywnem, t. j. usuwanie od funkcyj rozpłodowych niezdatnych do nich osobników, dokonywa się w sposób naturalny przez drapieżników i niewczasy zimowe; w znaczeniu zaś pozytywnem t j. doboru płciowego, odbywa się na mocy prawa silniejszego, które najsilniejsze przeznacza do rozpłodu. Wędrówki takich zwycięzców i przenoszenie się na stanowiska i w dalsze rewiry, powoduje wzajemne a tak pożądane odświeżanie krwi.

3. Ponieważ w wielu innych znanych mi rewirach, gdzie pomimo sprzyjających warunków klimatycznych i obfitości naturalnej paszy, zdwojonej jeszcze karmieniem zimowem, nie spotykam nawet w przybliżeniu tak imponującego jakością zwierzostanu, jak w górskich rewirach karpackich, przeto okazuje się dowodnie, że zaznaczone w punkcie 1 i 2 momenty warunkują jedynie utrzymanie silnego zwierzostanu i zabezpieczają go od zwyrodnienia.

Przez zwyrodnienie rozumiemy w ogóle objawy zmniejszenia się wagi zwierza, a szczególniej wieńców, słabszą budowę tułowia, oraz w ogóle upośledzenie i mniejszą odporność przeciwko chorobom i wpływom zewnętrznym, a w następstwie nienormalny, jakościowo i ilościowo niezadawalający przyrost zwierzyny.

Przyczyny zwyrodnienia bywają zewnętrzne i wewnętrzne czyli organiczne. Przyczyny zewnętrzne leżą zwykle w nieodpowiednich warunkach i właściwościach miejscowych, jak: niesprzyjający klimat, uboga gleba, a stąd brak naturalnej paszy, a dodać można do nich, niedostateczne lub niewłaściwe karmienie zimowe i brak spokoju w rewirach, tak dla zwierzyny koniecznego. O środkach usuwania tych przyczyn i zaradzania ich skutkom mówić będziemy w dalszych rozdziałach; tu zajmiemy się przyczynami wewnętrznemi, których przedewszystkiem w niewłaściwem ustosunkowaniu zwierzostanu co do wieku i płci szukać należy. Następstwem a zarazem źródłem złego jest:

a) Nadmierny wysiłek w czasie bekowiska łań, skutkiem zbyt wielkiej ich ilości, które silny byk zgromadza koło siebie i nietylko pokrywa, ale zabiega, aby utrzymać je w stadzie i usuwać innych współzawodników. Z doświadczenia wiem, że liczba łań, jakie jeden silny byk często gromadzi koło siebie, dochodzi do 20 i 30 nawet, można więc sobie wyobrazić, jak dalece wysiłki płciowe, uczucie zazdrości i ciągły niepokój, niepozwalający nawet myśleć o pokarmie, natężyć i zniszczyć musi żywotne siły byka w czasie bekowiska, zwykle 3 tygodnie trwającego. Gdy weźmiemy jeszcze na uwagę, że wkrótce po tym peryodzie następuje zima, w górskich rewirach zazwyczaj surowa i śnieżna, utrudniająca poszukiwanie paszy, to zrozumiemy, jak w podobnych okolicznościach cierpią nie tylko dane osobniki, ale i następne generacye, w których niechybne wystąpią objawy zwyrodnienia, a przedewszystkiem ubytek wagi i słaby rozrost rogów.

Jestto według słów poety „klątwa złego czynu, że złe i dalej płodzić musi". Tu zaznaczyć wypada poparty doświadczeniem fakt, jak bardzo waga i siła wieńców i rogów zależy u jeleni i rogaczy od funkcyi i części płciowych. Najmniejsze obrażenie okolicy jąder, tak samo jak nadużycie funkcyj płciowych, zwłaszcza w młodszym wieku,

powoduje powstrzymanie i upośledzenie w rozwoju tej ozdoby zwierzyny. Ta przyczyna zwyrodnienia usuniętą być może tylko przez odpowiednie regulowanie zwierzostanu ze względu na stosunek płci — ku czemu natura sama daje wskazówki, gdyż w ogóle liczba cieląt jednej i drugiej płci równoważy się zwykle.

Jednakże ten idealny stosunek utrzymać można tylko w rewirach z zaprowadzoną hodowlą lub w zwierzyńcach. W wolnych, z granicami nie dającemi się ściśle określić rewirach, gdzie zwłaszcza podczas bekowiska obce jelenie robią konkurencyę miejscowym, liczba łań może być większa; zawsze jednak należy się trzymać tej zasady, żeby wszystkie łanie pokryte były tylko przez starsze jelenie łowne, bez ich nadmiernego wysiłku i z wykluczeniem młodszych, słabszych sztuk, czyli że można rachować 4 łanie na 1 byka.

b) Powtórny popęd płciowy, polegający na tem, że po właściwym peryodzie objawia się, w końcu listopada lub grudnia, ponownie u łań, które z powodu nienormalnego stosunku zwierzostanu, a stąd nadmiernego wysiłku byków, podczas bekowiska zapłodnione nie zostały.

Powtórne to bekanie się niepokoi byki i wyczerpuje do reszty nadwątlone w pierwszej kampanii ich siły, odbierając energię i odporność, niezbędną do przebycia ciężkiej zimy.

Upadek zwierzostanu z tego powodu bywa znaczny, nietylko doraźny, ale i dalej sięgający, gdyż cielęta z tego powtórnego peryodu są słabe i dziedziczą zwykle tę fatalną skłonność, a ponieważ z porządku rzeczy rodzą się późno, więc rzadko przetrzymują zimę.

Tej przyczynie zwyrodnienia zapobiedz można tylko przez odstrzeliwanie późno bekających się sztuk i marnego ich przypłodku.

c) Rozpłód przez stosunki nieodpowiednie pod względem wieku lub wadliwej budowy. Wiemy z doświadczenia, że jelenie od 8 do 16 roku życia stoją u szczytu swego rozwoju i zdolności reprodukcyjnych, zasadą więc i staraniem hodowcy powinno być, aby z tej tylko kategoryi osobniki w odpowiedniej liczbie dla danej ilości łań zachowane były; w przeciwnym bowiem razie pewna część ich pokrywaną jest przez młodsze, słabe lub wadliwej budowy jelenie, przekazując te braki w wyższym jeszcze stopniu potomstwu.

Doświadczenie uczy dalej, że łanie po 3-im roku skończonym dają najsilniejsze cielęta i utrzymują się w tej sile rodzenia do 10 lub 12 roku życia. Jeżeli więc przyjmiemy jako przeciętną długość życia łań matek 10 lat, to w interesie silnego przypłodu będzie leżało, aby ta kategorya była 3 do 4 razy liczniejszą od młodych łań. Co do słabej lub wadliwej budowy, to hodowcom wszelkich branży aż nadto wiadomo, że osobników takich do rozpłodu używać nie należy, tem więcej stosuje się to do szlachetnej zwierzyny, gdyż anormalna budowa ozdoby jej, t. j. wieńców i rogów, albo zdarzający się czasem brak ich u jeleni, odbija się najczęściej na potomstwie. Wyrodki więc i charłaki bezwarunkowo usuwać należy przez odstrzeliwanie. W stanie natury zadanie to spełniają wilki a po części zima.

d) Rozpłód przez osobniki blizko pokrewne — znanym jest również dobrze hodowcom w ogóle, nie potrzebuję więc wyjaśniać, na czem takowy polega, ani dowodzić szkodliwości jego dla potomstwa. (C. d. n.)

Ptaki na wędrówce.

(Pogadanka ornitologiczna)

P. ALBERTA MNISZKA.

Jak już powiedzieliśmy, ptaki w przelocie mają od wieków wyznaczone sobie stacye odpoczynku, w których rok rocznie regularnie się zatrzymują. Są one pod względem odległości od siebie rozmaicie rozmieszczone, stosownie do gatunku, który je odwiedza. I tak owadożerne u których proces trawienia niezmiernie szybko się odbywa i które dłużej, niż kilka godzin bez pożywienia obyć się nie mogą, mają stacye częstsze od żywiących się ziarnem. Ptaki mięsożerne, które kilka dni bez pożywienia obyć się mogą, muszą odbywać od stacyi do stacyi kilkudniową drogę. Rzecz więc naturalna że w czasie przelotu pierwsze częściej spotykać możemy, od drugich, a ostatnie już bardzo rzadko, tylko tam właściwie, gdzie mają wyznaczoną sobie stacyę. Zdarza się jednak czasem, że w drodze między stacyami pojedyncze indywidua bądź to podróżą wyczerpane, bądź to chore oddzielają się od towarzyszy i dla kilkugodzinnego, czasem kilkudniowego odpoczynku spuszczają się na ziemię, i wtedy uchodzą za tych rzadkich, burzą przygnanych, zbłąkanych gości, o których wyżej była już mowa. Czasem też zdarza się, że wielka burza zmusza całe stado do kilkugodzinnego odpoczynku i wtedy dają się także widzieć ci „zbłąkani goście".

Z tych to mniej więcej samych powodów zdarzają się te przez myśliwych tak oczekiwane ciągi, które raz są lepsze, drugi raz gorsze, jak to się rzecz ma n. p. ze słonkami. Jeżeli ich w danym roku gdzieś było mniej, jak zwykle, to nie dla tego, by tamtędy nie ciągnęły. Owszem ciągnęły jak zwykle, tylko, że z powodów nam nieznanych jak np. przez spóźnienie z powodu gdzieś przeczekanej burzy, niepomyślnego wiatru, braku pożywienia tam nie zapadły. Ciekawem jest zjawiskiem to, że niektóre gatunki ptactwa inną na południe w jesieni, a inną na północ z powrotem na wiosnę obierają drogę, jak również że u wielu gatunków jak już wyżej mówiliśmy stare ptaki osobno od młodych ciągną. Dlaczego tak się to dzieje, jest dotąd tajemnicą przyrody.

Rozmaitą jest pora doby, w której ptaki ciągną. Sowy n. p. lelki, przepiórki, słonki, ptactwo błotne częścią i wodne ciągnie tylko nocą od wieczora do rana. Inne jak n. p. jaskółki tylko dniem, inne znów, jak bociany, żórawie i gęsi dniem i nocą. Wiele gatunków leci osobno, inne łączą się razem jak n. p. kuliki z biegusami, tracze dniestrówki (Mergus albellus) z kaczkami krzykliwemi (Clangula glaucion). Ciekawem jest również, że drapieżce ciągną czasem wraz z najbardziej przez nie prześladowanymi gatunkami innych ptaków, jak n. p. sokoły kobuzy (Falco subbuteo) z jaskółkami.

Co do oddziaływania wiatru na ciąg ptaków, to panowały także do niedawna zupełnie fałszywe pojęcia. Twierdzono mianowicie, że ptak tylko w ciszy, lub przeciw wiatrowi ciągnąć może. Mniemano bowiem, że wiatr wiejący na ptaka z tyłu podnosi mu pióra, przez co przeszkadza mu w locie. Jako dowód, przytaczano tę okoliczność, że ptak zawsze dziobem do wiatru siada i przeciw wiatrowi się zrywa, jednakowoż przeoczono tę okoliczność, że ptak będący raz w pełnym locie jest szybszym od wiatru, a więc ten wiejąc nań z tyłu w niczem mu przeszkadzać nie może. Dokładne badania unormowały szybkość lotu gołębia na 1500 metrów w minucie, którą tylko orkan przywyższyć

jest w stanie, gdy udowodnionem jest również, że przy wietrze o szybkości 1000 metrów na minutę już żaden ptak nie ciągnie. Najgorzej więc nawet lecących ptaków wiatr dogonić nie może, owszem może być dla nich tylko pomocą, gdyż osłabia opór powietrza. Najchętniej właśnie ciągną ptaki przy słabym wietrze wiejącym w kierunku ich celu, o czem niejeden przekonał się myśliwy. Słonki zjawiają się na wiosnę z pierwszym południowym wiatrem.

Podczas gdy typowo przelotne ptaki na dalekie lecąc południe, zawsze tych samych stacyi odpoczynku używają, inaczej dzieje się z gatunkami podbiegunowymi, które tak daleko na południe się posuwają, ile im do znalezienia środków żywności potrzeba. A są i takie, które tylko do końca stref wiecznego lodu uchodzą, te więc w ścisłem znaczeniu tego słowa nie są już ptakami przelotnymi lecz wędrownymi. Inne są znowu, które bez względu na srogość lub łagodność zimy dalsze na lato dla pożywienia przedsiębiorą podróże jak n. p. Jemiołucha (Bombycilla garrula) która u nas w większej lub mniejszej liczbie zimuje.

Zupełnie też błędnem i na żadnych naukowych podstawach nie opartem jest mniemanie, że wczesny lub nader liczny przelot ptaków zwiastuje wczesną i srogą zimę. Powodem tego są tylko pomyślne dla podróży wiatry lub brakujące już w ojczyźnie środki pożywienia. Instynkt przeczuwający zmiany atmosferyczne nie przekracza u ptaków 24 godzin.

2. Peryodyczne podróże ptaków wędrownych.

Podczas gdy ptak przelotny w wiadomym celu, raz od wieków utartym sposobem i w ściśle oznaczonej formie i granicach podróż swą odbywa, inaczej całkiem czynią swe wycieczki ptaki wędrowne.

Ptaków miejscowych, w ścisłem tego znaczenia słowa jest bardzo mało, bo większa ich część, jeżeli nie regularnie wędruje, to przynajmniej od późnej jesieni do wczesnej wiosny przenosi się z miejsca na miejsce, słowem, jak słusznie powiada Brehm cygańskie prowadzi życie. Włóczą się one bez ustanku z miejsca na miejsce, zatrzymują się tak długo w danej okolicy, jak długo tam dla nich starczy pożywienia i idą znów dalej, póki ich popęd płciowy z wiosną nie zmusi do powrotu do miejsc gniazdowych; a które znowu zaraz opuszczają, jak tylko młode latać zaczną. Tu więc główną rolę gra pożywienie i dlatego ptak, który w jednej okolicy jest miejscowym, w innej o kilka godzin oddalonej miejscowości będzie ptakiem wędrownym.

Wędrownymi są n. p. dzięcioły i sikory, gdyż z niektórych miejscowości pod zimę znikają. Tak samo dadzą się do tej kategoryi zaliczyć po większej części drapieżce, sojki a nawet i wrony.

Prawdziwie miejscowymi są kuraki leśne (Tetrao), pardwy (Lagopus) i kuropatwy. Wszystkie inne zaliczyć można, przynajmniej warunkowo do wędrownych.

3. Nieregularne wędrówki ptaków miejscowych.

Jeżeli w danej okolicy zajdą większe zaburzenia klimatyczne lub inne tego rodzaju niespodzianki, będące powodem nieurodzaju na pewnego gatunku owoce, ziarno, lub wreszcie i na pewne rodzaje owadów, to może się zdarzyć, że gatunki ptaków miejscowych głównie na tego rodzaju pożywienie skazanych w braku takiego na jakiś czas wywędrowują.

Tak rzecz się ma n. p. z osławionym pustynnikiem, (Syrehaptus paradoxus) mieszkańcem stepów środkowej Azyi, który nie tylko nas, ale nawet zachodnią Europę w latach 1859, 1863 i 1888 gromadnie odwiedzał. Po strasznej długotrwałej posusze, nastąpiła tam ostra zima, która zmuszała te ptaki do porzucenia stron rodzinnych. Obdarzone znakomitym lotem pustynniki przeniosły się stopniowo ku zachodowi szukając za pożywieniem i oddaliły się znacznie od ojczyzny.

Z wiosną zaskoczyła je potrzeba parowania się, jednakowoż instynkt mówiący im, że przez czas gnieżdżenia się i wychowania młodych niewystarczy im tam żeru i niezbędnych warunków do życia, niedaje im zakładać gniazd, lecą więc dalej ku zachodowi, dolatują aż do brzegów oceanu atlantyckiego i tam dopiero w niektórych okolicach przypominających im strony rodzinne jak n. p. na niektórych wyspach morza północnego, lub wybrzeżach Szlezwiku gnieżdzą się i wychowują młode. W jesieni jednak tęsknota do drogi na wschód skrzydła im otwiera i przelatując znowu całą Europę, znikają w bezkresnych stepach Chiwy, Turkestanu i Tybetu na całe lat dziesiątki. Podobnie jak z pustynnikami, dzieje się z kuropatwami zamieszkałemi w północnej Europie.

Zdarza się czasem, że mnogie ich stada mkną ku południowi i zalewają Prusy i środkowe Niemcy. Ale co dziwniejsze, czasem zupełnie egzotyczne gatunki ptaków w ich ojczyźnie miejscowych zalatują do naszych okolic. Dlaczego to się zdarza, jest zupełnie nie do pojęcia. W środkowej Europie, a szczególnie na Węgrzech spotyka się naprzykład corocznie cyrankę japońską (Querquedula falcata), która jest ptakiem miejscowym w państwie Wschodzącego słońca.

4. Wywędrowanie zupełne z danego miejsca, lub przywędrowanie doń ptaków miejscowych.

W tym wypadku grają rolę już nietylko kwestye pożywienia, ale też stosunki miejscowe i kulturalne.

Jeżeli w danej okolicy osuszą się błota, przetną się kanały, wytrzebią lub rozrosną się lasy, zaludnią się lub odludnią obszary, łąki zamienią się w pola, lub pola w łąki, pewne gatunki ptaków, od wieków tam miejscowe, bezpowrotnie stamtąd emigrują, ponieważ nowe stosunki nie odpowiadają trybowi ich życia.

Najjaskrawiej daje się ten objaw spostrzegać u głuszców i cietrzewi. Tam, gdzie dziewicze obszary lasu objęto kulturą, powycinano linie i drogi, stamtąd znika odwieczny ich mieszkaniec głuszec.

W ostatnich latach widzimy, co się dzieje u nas w kraju z cietrzewiami. W okolicach, gdzie ich jak ludzka pamięć sięga, niewidziano, jest ich teraz dużo, przeciwnie, znikły one z okolic przez się dawniej zamieszkałych. Powodem tego jest exploatacya i kultura lasów.

* * *

Na zakończenie powyższej pracy, podaję przez siebie ułożony kalendarzyk, który szczegółowy wykazuje plan przelotów ptactwa z uwzględnieniem naszego kraju.

W wykazie tym uwzględniłem przedewszystkiem ptaki drapieżne i łowne, z innych zamieściłem tylko więcej znane i jakimś szczegółem się odznaczające, opuściłem zaś ptaki zupełnie dla myślistwa obojętne jak n. p. drobne ptactwo śpiewające etc.

Potrzebnych informacyi do tej pracy czerpałem z dzieł Brehma, Naumanów, Wodzickiego, Taczanowskiego, Dombrowskiego i innych a może w drobnym atomie i z własnych skromnych, miłośnika przyrody, doświadczeń.

Wykaz chronologiczny ciągów ptaków przelotnych i wędrownych.

Miesiąc	Połowa miesiąca	Przylatują	Odlatują
Styczeń			
Luty	II.	Gołąb siniak *(Colomba oenas)* Skowronek *(Alauda arvensis)* Szpak *(Sturnus varius)*	Orzeł przedni (*Aquila fulva*) w góry
Marzec	I.	Kania wielka *(Milvus regalis)* Błotniak zbożowy *(Circus cyaneus)* Sowa błotna *(Asio accipitrinus)* Czajka *(Vanellus cristatus)* Kaczki dzikie w ogólności z krzyżówką *(Anas boschas)* na czele	
	II.	Gołąb grzywacz *(Colomba palumbus)* Orzeł rybołów *(Pandion haliaëtus)* Gęsi dzikie *(Anseres)* Sokolik pustułka *(Cerchneis tinunculus)* Łyski *(Fulicinae)* Czapla bąk *(Ardea stellaris)* Bocian *(Ciconia alba)* Pliszka siwa *(Motacilla alba)* Słonka *(Scolopax rusticola)* przez kwiecień	
Kwiecień	I.	Kania czarna *(Milvus Korschun)* Błotniak stawowy *(Circus rufus)* Turkawka *(Turtur aurita)* Jaskółka *(Hirundo)* Żóraw *(Grus cinerea)* Kszyk *(Gallinago scolopacina)* Dubelt *(Gallinago major)* } w przelocie Ficlaus (*Limnacriptes gallinula*) } do połowy maja Czapla siwa (*Ardea cinerea*) Kuligi i kulony, ptactwo błotne i wodne Lelek kozodój (*Caprimulgus europ.*)	Myszołów włochaty (*Archibuteo lagopus*) na północ Jemiołuszka jedwabniczka (*Bombycilla garrula*) na północ Gil (*Pyrrhula coccinea*) na północ
	II.	Orlik pospolity (*Aquila naevia*) Krótkoszpon (*Circaëtus gallicus*) Pszczołojad (*Pernis apivorus*) Słowik (*Lusciola*) Przepiórka (*Coturnix*) Kukułka (*Cuculus canorus*) Grubopiętek europ. (*Oedicnemus crepitans*)[1] Kraska (*Coracias garrula*) Siewka (*Charadrius pluvialis*)	Sokół drzemlik (*Falco regulus*) w przelocie na północ
Maj	I.	Sokolik rdzawonogi (*Cerchneis vespertina*)[2] Wilga (*Oriolus galbula*) Jerzyk (*Micropus apus*) Chróściel (*Crex pratensis*)	

Miesiąc	Połowa miesiąca	Przylatują	Odlatują
Maj	II.	Czapla ślepowron (*Ardea nicticorax*)[3])	
Czerwiec	I.	Sokół kobuz (*Falco subbuteo*) od końca maja	
	II.		Czajka (*Vanellus cristatus*)[4])
Lipiec	II.		Dubelt (*Gallinago major*)[5])
Sierpień	II.		Kania czarna (*Milvus Korschun*) Sokolik rdzawonogi (*Cerchneis vespertina*)[6]) Siewka (*Charadrius pluvialis*) stopniowo do zimy Jeżyk (*Micropus apus*) Wilga (*Oriolus galbula*) Bocian (*Ciconia alba*) Słowik (*Lusciola*) Czapla ślepowron (*Ardea nicticorax*)[3]) Kraska (*Coracias garrula*)
Wrzesień	I.	Orzeł przedni (*Aquila fulva*) z gór na równiny Sokół drzemlik (*Falco regulus*)[7])	Kania wielka (*Milvus regalis*) Błotniak stawowy (*Circus rufus*) Kukułka (*Cuculus canorus*)[8])
	II.		Orlik pospolity (*Aquila naevia*) Krótkoszpon (*Circaëtus gallicus*) Turkawka (*Turtur aurita*) Kulony i kuligi (*Oedicnemidae Numenidae*) Ficlaus (*Limnacreptes gallinula*) } ciąg trwa Słonka (*Scolopax rusticola*) } do mrozów
Październik	I.	Myszołów włochaty (*Archibuteo lagopus*) z północy	Orzeł rybołów (*Pandion haliaëtus*)
	II.	Jemiołuszka jedwabniczka (*Bombycilla garrula*) z północy Gil (*Pyrrhula coccinea*)	Sokolik postułka (*Cerchneis tinuncula*) Sowa błotna (*Asio accipitr.*) w przelocie do mrozów Gołąb grzywacz (*Columba palumbus*) Gołąb siniak (*Columba oenas*) Jaskółka (*Hirundo*) Przepiórka (*Coturnix*) Grubopiętek europ. (*Oedicn. crepitans*)[1]) Żóraw (*Grus cinerea*) Czapla bąk (*Ardea stellaris*) Chróściel (*Crex pratensis*) Lelek kozodój (*Caprimulgus europ.*) Ptactwo wodne, błotne, kaczki, łyski } do Kszyk, Ficlaus } mrozów Gęsi dzikie (*Anseres*) Skowronek (*Alauda arvensis*)

Miesiąc	Połowa miesiąca	Przylatują	Odlatują
Listopad	I.		Sokół kobuz (*Falco subbuteo*) Czapla siwa (*Ardea cinerea*)
	II.		Błotniak zbożowy (*Circus cyaneus*)
Grudzień	I.		Szpak (*Sturnus varius*)

UWAGI: [1]) czyli kulon właściwy. [2]) czyli sokół kobczyk, kobuzek. [3]) w maju tylko stare ptaki, młode zaś przelatują z końcem lata. [4]) do zimy u nas spotykane czajki pochodzą z północy, wylęgłe u nas najpóźniej, z końcem lipca odlatują. [5]) w przelocie bawi do końca sierpnia, a z końcem września trwa przez tydzień ciąg powtórny t. zw. przez myśliwych michałków. [6]) w przelocie do końca września. [7]) w przelocie, pojedyńcze indywidua jednak zimują. [8]) stare ptaki już w sierpniu odlatują.

Z obcych światów.

TEODOR ROOSEVELT.

Łowy w amerykańskiej puszczy.

(W wyjątkach).

Jeleń wirginijski (whitetail) i długouchy kolumbijski (blacktail).

(Ciąg dalszy).

Jeleń wirginijski jest przeważnie najczęściej, zdarzającą się grubą zwierzyną Stanów zjednoczonych, gdyż znajduje się prawie w całej unii, jakkolwiek obecnie w znacznie zmniejszonej ilości, niż poprzednio. Jest chytry, skryty i roztropny, a że dłużej przebywa w kraju, zawdzięcza to głównie tej okoliczności, że jest wcielonym duchem leśnym i że chętnie przebywa w nieprzebytej gęstwinie.

Wobec tego można go ubić w ogólności tylko przez rozmaite sztuczki i fortele, nie zaś przez otwarte, męskie łowy; na rozkładzie znajdzie się bardzo łatwo po użyciu pół tuzina sposobów, do prawidłowego łowiectwa nie zaliczających się wcale.

Wskutek tego mniej mi zależy na polowaniu nań, niż na polowaniu na jakikolwiek inny rodzaj amerykańskiego grubego zwierza.

A przecież na nie wielu miejscach, gdzie w otwartych pagórkowatych lasach przebywa i gdzie go podchodząc, można ubić tak jak jelenia długouchego, albo jeszcze lepiej, gdzie konfiguracya terenu jest tego rodzaju, że przy prawidłowych łowach na koniu może być albo chartami poszczuty, lub gdy ze sforą psów par force można urządzić hallali, nastręcza jeleń wirginijski wspaniałą łowiecką satysfakcyę.

Strzał do jelenia z łodzi, gdy biedaczysko płynie przez wodę, lub strzał dany doń wtedy, gdy mamy w użyciu ski a jeleń kopie się rozpaczliwie przez zaspy śniegowe, da się usprawiedliwić tylko głodem.

To samo odnosi się do wypadku, gdy czynimy zasiadkę przy lizawce. Kto używa jednego z tych sposobów, nie będąc w stanie przymusu, ten jest wprost rzeźnikiem i ze sodalicyą prawidłowych myśliwych nie ma nic wspólnego.

Łowy z pochodnią należy wliczyć do tego samego rzędu; jeżeli jednak chodzi przy tem polowaniu o to, by puszczę raz ujrzeć przy blasku pochodni, należy przy osądzeniu tego rodzaju łowów być nieco pobłażliwszym. Gdy byłem jeszcze chłopakiem, polegało moje pierwsze próbne polowanie na grubą zwierzynę, na łowach przy pochodniach na jelenie w Adirondakach na stawie lub małem jeziorze, które otaczały północne, brzozowe, bukowe, jodłowe, sosnowe i świerkowe lasy.

Położyłem spiczaka a jakkolwiek nigdy nie żywiłem chęci położyć choćby jednego jeszcze w ten sposób nie mogę powiedzieć, bym żałował, że raz w ten sposób zapolowałem dla nabycia doświadczenia. Jazda łódką przez szklącą, czarną wodę, czar tego bezszmernego posuwania się wśród tajemniczej nocy musi na każdym zrobić wrażenie.

Już przy samem chyżem przesuwaniu się łódki z kory brzozowej odczuwa się żywe zadowolenie; nic płynącego nie posiada tyle powabu, takiego delikatnego subtelnego wdzięku, jak ten prawdziwy pustynny środek przewozowy, który tak samo jest tworem dzikiego lasu, jak jeleń lub niedźwiedź.

Światło, które pada z latarni u łodzi, żłobi świecący pas w ciemnościach; wszystkie przedmioty występują w nim jak duchy, okazują się na chwilę, białe jakby mamidła i znikają napowrót w nieprzeniknionej ciemności, podczas gdy sternik sprawia zaledwie szemrzący szelest i nic więcej nie słyszysz, jak tylko przygodny plusk wodnego szczura, lub żałośne „uloo-oo“ sowy z głębi lasów; a w końcu odgłos strzału do jelenia, który zdziwiony, świecącemi oczyma gdzieś temu dziwnemu zjawisku się przypatruje. Najzwyklejszy sposób ubicia wirginijskiego jelenia jest przy użyciu psów, to znaczy, napędza się go psami na miejsca, gdzie się myśliwi ustawili; gdyż wszelka zwie-

rzyna, gdy jest w ruch wprawiona, zdąża chętnie ku pewnym stałym przesmykom.

Jest to prawidłowy sposób polowania, choć mniejszej wartości. Czasami może ubicie w ten sposób zaniepokojonych jeleni sprawić wiele przyjemności. Najwięcej wirginijskich jeleni, które strzelamy naokoło naszej farmy, dostajemy w ten sposób.

Nad małą Missouri, — jak wogóle w krainie stepowej — lubią jelenie te wielkie, zalesione doliny nadrzeczne, podczas gdy długouchy jeleń trzyma się zdala od rzeki, nawet w górzystym kraju.

Splątana masa topól, olch i krzaków, które pokrywają ziemię, użycza jeloniom prawie pewnej pieczy przed podchodzącym myśliwym i tylko przy pomocy psów można je wyprzeć z ich leśnych pieleszy.

Utwierdzają się w miejscu pobytu lepiej, niż jakakolwiek inna, łowna zwierzyna.

Wielkie stada bawołów i gromady wapitich zniknęły bezpowrotnie; rudle antylop i długouchych jeleni przerzedziły się w sposób zastraszający, jeleń wirginijski zaś, który nigdy nie występował w takich masach, jak bawół i wapiti, długouchy jeleń i antylopa, ucierpiał znacznie mniej przy nadciągnięciu białych myśliwych, farmerów i osiedleńców.

Rozumie się, że nie są one już tak liczne, jak dawniej, lecz dosyć ich znajduje się jeszcze w każdej z ich starych sadyb.

Tam, gdzie wijąca się wśród wysokich pagórków rzeka przepływa obok mego domu, rozciągają się rozległe przestrzenie gęsto zalesionych nizin i na nich wszystkich, a nawet na tej, na której dom stoi, znajduje się spora liczba wirginijskich jeleni.

Jeżeli przedsiębierzemy prawidłową, całodzienną wyprawę łowiecką, udajemy się zwykle daleko, jużto ku pagórkom, by zapolować na długouchego jelenia, jużto na otwartą preryę, by polować na antylopy. Jeżeli jednak zbywa nam na „mięsie“ a nie mamy czasu, by prawidłowo zapolować, gdyż po ukończeniu całodziennych zajęć pozostają może najwyżej dwie wolne godziny, wtedy wyrusza, co żyje, by zapolować na jelenia.

Zwykle mamy w farmie jednego lub dwa gończaki, prawdziwe południowe psy na jelenia, czarno i brunatno podpalane, ze zwisłemi uszyma i o prostopadle noszonych ogonach; ich sfałdowane mordy mają wyraz jakiejś komicznej melancholii.

Nie są one chyże i nie mają rzeskiego spojrzenia pstrego, modnego foxhounda, lecz nosy ich są ostre, szyja pełna i gruba a idą za tropem z zadziwiającą pewnością. Gdy wybieramy się na takie polowanie, pełno wrzawy i wesołego śmiechu.

Gdy zdejmujemy strzelby, psy skaczą naokoło, skomląc radośnie, muskularne ponnies chwyta się na arkan i wyprowadza się z Corralu, a każdy z jeźdźców w miękkim kapeluszu na głowie, wskakuje wesoło na siodło.

Jeżeli ponny wierzga i udaje dzikiego, daje jeździec wesołe z siebie widowisko, które rozumie się, śledzą radośnie inni siedzący na spokojnych koniach towarzysze. Następnie przeprawiamy się przez rzekę, tak że woda się rozpryskuje, wspinamy się wprost na stoki, lub cwałujemy wijącemi się przez lasy, przez bydło porobionemi ścieżkami, dopóki nie osiągniemy niziny, na której chcemy polować.

Tutaj ustawiają się myśliwi na wiadomych im przesmykach a człowiek, który pozostał na koniu, zagłębia się z psami w gęstwinę. Czasami poszczęści się i temu jezdnemu, który jak największą część pasterzy, posiada w użyciu rewolwera wielką zręczność, położyć jelenia. Grube głosy psów dają znać wkrótce, że zwierzyna nadciąga, a uważni myśliwi, którzy ukryli swe konie, rzucają okiem na sztućce.

Niekiedy nadbiega jeleń, znacznie wyprzedzający psy, w bardzo szybkim biegu z prosto wyciągniętą szyją a jeżeli drzewa są gęste, zaledwie można go położyć.

Innym razem a szczególnie, gdy młody jeleń jest przedmiotem pościgu, kręci się niedaleko przed grającymi prześladowcami a wyrzuciwszy wysoko łeb i wyprostowawszy biały ogon, ciągle stara się wymykać. Gdy zostanie ciężko zraniony, zwiesza ogon i uciekając zaczyna się słaniać, podczas gdy psy, goniąc po farbie dziko i zajadle naszczekują.

Zwykle nie potrzebujemy przetrząść więcej niż jedną lub dwie niziny, by mieć na rozkładzie jelenia, którego natychmiast z powodu niewielkiej odległości od domu pakujemy na konia, poza jeźdźcem i z tryumfem jedziemy do farmy.

Czasem jednak nie napotykamy zwierzyny, czasem jelenie przemkną miejscem, gdzie nie stoją myśliwi, lub też zdarzy się pudło.

Nieraz przy takich polowaniach miałem sposobność strzelania jeleni sam, częściej jednak tylko cicho siedziałem, wysłuchując naszczekiwania psów, aż w końcu usłyszałem padający gdzieś strzał.

Polowanie takie sprawia zadowolenie tylko wtedy, gdy się je rzadko uprawia; wykonywane regularnie straciłoby w bardzo krótkim czasie swój urok.

Raz miałem na takiem polowaniu drażliwy wypadek, który zawdzięczałem tylko humorowi mego konia.

Na pół dziki mustang staje się nerwowym, gdy się go nagle ze strzelbą na ramieniu usiłuje dosiąść. Na polowaniu w r. 1890 jechałem na koniu, zwanym „Białonogi“. Trzy lata wcześniej, gdym go miał w stadzie przy pędzeniu bydła, wierzgał i bił, lecz z latami stał się spokojniejszy.

Mimo to widziałem, że miał jeszcze dużo ognia, gdyż ilekroć za pospiesznie wskoczyłem na siodło, stawał uporczywie dęba.

Spadła mi strzelba i kapelusz, rewolwer i nóż wyleciały z pasa, lecz utrzymałem się w siodle, zdołałem go zmusić do podniesienia łba w górę i opanowałem go tak, że nie był w stanie przewalić się na grzbiet, co często zastosowywał.

Pomimo to zaskoczony tak z nienacka przy pierwszym skoku doznałem kontorsyi w lędźwiach, która mi dokuczała przez sześć miesięcy.

Kto chce położyć uciekającą zwierzynę, musi zawsze być dobrym i szybkim strzelcem, gdyż nie łatwo ubić jednym strzałem zwierzę, znajdujące się w ruchu. Jeżeli zręczny strzelec na drodze, którą zwierzyna musi przebiedz ma dość czasu do dania pewnego strzału, to powinienby także w otwartym terenie na stosunkowo krótką odległość — powiedzmy na mniej niż 80 metrów — trafić umykającego jelenia.

Ja przynajmniej w takich okolicznościach, jeżeli o tem myślę, że sporą sztukę muszę mieć na celu, trafiam rzeczywiście zwierza w łopatkę.

Pomimo to nie zawsze kładę zwierza od razu; bardzo często gdy myślę o tem, że zanadto nałożyłem, tkwiła kula w biodrach lub w udzie jelenia.

W wypadkach tych odnosi się wielką korzyść z psów które prawie zawsze ułatwią odnalezienie postrzałka.

Jeżeli zwierzę umyka z wielką chyżością na sporą odległość, rozumie się, że zwiększa się trudność trafienia a jeżeli do tego ucieczka odbywa się na otwartym terenie, wtedy poznajemy wartość broni repetującej. Trudność ta wzmaga się jeszcze, gdy zwierzę wpadnie między kloce drzewne lub przedziera się przez krzaki. Również przyrodzone sposoby biegu u rozmaitych gatunków zwierzyny należy wziąć w rachubę.

Większe gatunki, jak wapiti i mazamy, są rozumie się najłatwiejsze do trafienia, potem idzie antylopa — mimo bardzo szybkiego biegu — i owca, która bieży równomiernie, następnie przychodzi wirgimijski jeleń, cwałujący wśród kołysania się a na samym końcu znajduje się długouchy jeleń którego najtrudniej trafić, dla jego dziwacznej ucieczki na sztywnych badylach. Jeżeli stoimy na przesmyku, to raczej powinniśmy się obawiać by zwierzyna nie przyszła za blisko, niż wprost przeciwnej ewentualności; jeżeli bowiem jeleń wpadnie na myśliwego, to tak go wyprowadzi z równowagi, że nie jest w stanie pewnie celować. Coś podobnego zdarzyło się i mnie samemu.

Było to u samego początku zimy. Byłem w drodze wozem wziętym z farmy, by po raz ostatni wybrakować bydło przeznaczone na rzeź; musiałem wycierpieć wiele przeciwności, co przy pędzeniu bydła w ostrej, zimowej porze zawsze ma miejsce, kiedy to hodowca otulony w koce i dery, pozbawiony namiotu a zwykle i ognia, musi sypiać na śniegu, pod gołem niebem.
Oprócz tego obmierzła mi tak nieskończona długość nocy, że już prawie nie odczuwałem przykrości w odbywaniu straży przy niespokojnej trzodzie wśród przenikliwego zimna a chwytanie, siodłanie i kiełzanie niedających się uchodzić koni, musieliśmy przedsiębrać każdego ranku, mając sztywne zdrętwiałe członki, co rozgrzewało wprawdzie krew, lecz psuło humor.

Powróciwszy do farmy, zastałem jakiegoś obcego myśliwego, schludnego, szerokobarczystego, uczciwie wyglądającego mężczyznę małego wzrostu, który z pewnością nie był rodowitym amerykaninem. Z reguły nikt nie objawia na dalekim zachodzie zbytniej ciekawości, co do czyichkolwiek stosunków, ja jednak zapytałem dozorcy, co zacz jest przybysz, głównie dla tego, że gość widocznie zadowolony z ciepła i wygód, w schludnym obszernym farmerskim domku, w którym wesoło trzaskał ogień na kominku, a książki i inne przybory stały do dyspozycyi, okazywał skłonność miejscowym zwyczajem do stałego osiedlenia się.

Dozorca, nie wielki bohater w kwestyach obcej etnologii i geografii, odpowiedział obojętnie: „O, to jakiś gatunek Niemca, ale śmiertelnie nienawidzi Niemców. Pochodzi z wyspy, którą Niemcy zabrali Fraucuzom podczas ostatniej wojny“.

Brzmiało to zagadkowo, ale wyjaśniło się zaraz, że wyspa, o którą chodziło, była Alzacyą. (C. d. n.)



Korespondencye.

Bielsko, w sierpniu 1905.

Już od dawna żaden artykuł w gazetach myśliwskich nie zainteresował mnie do tego stopnia, jak ten, który Pan Mniszek w numerze 15 naszego kochanego Łowca ogłosił, bo ja taksamo przekonałem się (czego mię śp. mój ojciec 62 letni nauczył), że tylko otwartemi oczami powinno się strzelać. — Dużo myśliwych temu nie wierzyło, uśmiechając się z niedowierzaniem. Jeżeli się ten sposób strzelania otwartemi oczami upowszechni, to się późniejsze pokolenia zapytają, dlaczego nasi przodkowie przy strzelaniu lewe oko zawierali, bo się przecie dwojgiem oczu lepiej widzi, niż jednem okiem.

Jak już wspomniałem strzelam od 62 lat tylko z otwartemi oczami w ten sposób, że mi nawet ziarno (muszka) nie potrzebne, bo błyskawicznie się składając, tylko same zwierzę widzę i bez celowania do niego strzelam.

Do takiego sposobu strzelania potrzeba wprawy a tej nabiera się przez częste celowanie do stałego punktu zawartemi oczami.

Główną jest rzeczą przytem zawsze strzelby używać z tym samym przykładem.

Rudolf Nerlich.
fabr. amunicyi i towarów ołowianych.

Kołomyja, 7 sierpnia 1905.

Wskutek doniesienia c. k. Starostwa w Kołomyi, że wieśniacy skarzą się na szkody przez dziki rzekomo z lasów korszowskich wyrządzane, urządziliśmy 2-go b. m. małą obławę, złożoną z 10-ciu myśliwych i 15-tu przeważnie małych chłopców.

Dzików wcale nie było. — Podjeżdżając do jednego miotu linią, szepnął mi powożący chłopak: „Proszu Pana szczoś czerwonoho wydko“.

W pierwszej chwili nic dojrzeć nie mogłem, dopiero chłopak laską myśliwską wskazał mi wspaniałego jelenia, który stał na 120 kroków w gąszczu.

Drapnąłem do moich 3-ch towarzyszy żeby nabijali, i strzelali równocześnie ze mną. Sam zdołałem nabić tylko express mego trzylufka. Zeskoczyliśmy z wózka. Jeleń stał na połeć.

Nad ogromnem cielskiem bujały wspaniałe rogi, musiał więc mieć głowę na bok zwróconą. — Stał jednak w takiej drągowinie, że głowy wcale nie było widać tylko rogi, i nie można było strzelić, bo cały korpus gęstą drągowiną był pokryty. Podszedłem więc około 20 kroków, a ujrzawszy teraz prawie w środku korpusu mały okrągły cel — strzeliłem w to miejsce. — Byk upadł na miejscu, podniósł się, po dwóch skokach upadł na krzyż, i zaczął — jak koń tarzający się wyrzucać nogami w górę, znów się podniósł, i upadłszy po raz trzeci zerwał się i poszedł w gąszcz. Równocześnie z moim strzałem zerwał się leżący opodal drugi byk.

Stało się to wszystko tak szybko, że z moich towarzyszy, którzy mieli strzelby nabite, żaden nie strzelił. — Ponieważ miot był już zastawiony, i byłem prawie pewny, że jeleń ujść już nie może, więc nie śledziliśmy go dalej. Dałem sygnał do rozpoczęcia miotu.

Byk dowlókł się na skrzydło, gdzie go nadleśniczy p. Dziuganowski dobił. — Kula moja z expresa 9.3 $^{m}/_{m}$ przebiła i przełamała żebra, przeszła płuca i wnętrzności i zatrzymała się w żebrach przeciwnych. — Otwór był

owalny, suponuję więc, że kula przed jeleniem drasnęła gdzieś o drągowinę; trochę zmieniła kierunek, i przez to nie przebiła zwierza na wskróś — jak powinna była w tem oddaleniu. — Był to pierwszy strzał z mojego nowego trzylufka.

Od lat kilkudziesięciu nie padł w Kołomyjskiem jeleń. — 2 sierpnia br. widzieliśmy 8 sztuk po 2 lub pojedynczo. — Wspominałem już o nich w zimie. — Na rykowisko wynoszą się ztąd, i wracają w styczniu. — Ubity był ogromny 10-tak.*)

Józef Łysakowski

Kilka słów w kwestyi Słownika łowieckiego.

Gdy w Nr. 9. Łowca z roku 1903 wyczytałem odezwę Szan. Redakcyi powołującą między innymi i niżej podpisanego na członka komisyi mającej się zająć sprawą ostatecznego uregulowania naszego Słownika łowieckiego — ucieszyłem się niewymownie, primo — z powodu zaszczytu jakiegom doznał, a secundo — ze względu na to, że kwestya ta, dość chyba doniosłego dla nas znaczenia, zacznie się wreszcie pomyślnie rozwijać.

W błogiej jednak nadziei swojej przerachowałem się, gdyż projekt ten pogrzebanym został, jak to się niestety bardzo często u nas zdarza, w pyle zapomnienia.

Materyału sądzę mamy dość sporo nagromadzonego, trzeba się następnie rozejrzeć trochę — obrobić tłumaczenia niektórych zwrotów i wyrazów — następnie poszperać w dawnych foliałach z dziedziny literatury łowieckiej, a znajdziemy niejedną ciekawą rzecz ku zbudowaniu wielkiego dzieła, dla przekazania potomności naszej! Przesłany przezemnie swego czasu na ręce Szan. Redakcyi „Słowniczek myśliwski“ mego układu może też być sądzę z korzyścią pewną zużytkowanym.

Tuszę, iż tych słów kilka pobudzi do działania kogo należy.

Do czynu więc, Szan. Koledzy! — do czynu!

Stefan Ostrowski.

Polowanie krogulca z nagonką.

Przejeżdżając często koleją Stryj-Ławoczne zauważyłem że w temsamem zawsze miejscu pociąg kolejowy ma dziwnego towarzysza. Oto piękny krogulec unosi się obok pociągu tak blisko, że często od okien wagonu zaledwie kilka metrów jest oddalony. Zwinnym lotem szybuje to ponad wagonami, to znów obok nich, a wyścig ten trwa tak długo, iż siedząc przy oknie dobrą chwilę przypatrywać się mogłem błyskawicznym zwrotom skrzydeł krogulca.

Z początku sądziłem, że lotny drapieżnik zaspokaja w ten sposób żądzę wypróbowania siły swych skrzydeł w zawodach z żelaznym rumakiem pędzącym ze złowrogim chrząstem po stalowych szynach i że upaja się zwycięstwem swych lotek nad owym potworem, lecz wnet spostrzegłem, że się mylę. W rowach kolejowych rosną gęste łozy i wikliny a w nich kryją się przed srogim drapieżnikiem liczne niewinne ptaszęta. Swist lokomotywy i huk wagonów wypłasza je z bezpiecznej kryjówki, a gdy tylko opuszczą swe schronienie, krwiożerczy krogulec chwyta je w swe ostre szpony. Byłem niejednokrotnie świadkiem takiego dramatu. Krogulec leciał obok pociągu tylko tak długo, dopóki żelazna nagonka nie wypłoszyła mu zwierzyny. Gdy tylko niebaczny ptaszek przerażony świstem lokomotywy wychyli się z zarośli, krogulec spada na niego jak strzała, chwyta w lot w szpony i unosi ku bliskim drzewom, aby rozszarpać tam swą zdobycz.

Zarząd kolei państwowych zapewne nie wie do jak zdrożnych celów nadużywa jego ruchu mądry krogulec, który codziennie i co godzin kilka bezpłatnie i bez obowiązku uiszczania podatku, ma przez c. k. Skarb kolejowy doskonale zorganizowaną nagonkę.

Dr. August Łoziński

*) Pierwszy jeleń w pow. kołomyjskim padł 31. października 1905 w Słobódce leśnej w rewirze „Kocabyna“. Był to olbrzymi 12-tak, ale o słabych rosochach. Legł on od jednej kuli expresowej z ręki p. Sew. Krog. *(Przyp. Red.)*



KRONIKA.

Nowości w dziedzinie broni. Wiadomą jest rzeczą strzelającym przez lunetę, że brak oparcia twarzy jest poważną trudnością w celowaniu.

By tę trudność usunąć, wynalazł pewien rusznikarz berliński łoże opatrzone ruchomą poduszką, która za przesunięciem sprężyny a (fig. 1), wyskakuje do góry i daje doskonałe oparcie twarzy przy strzale przez lunetę (fig. 2).

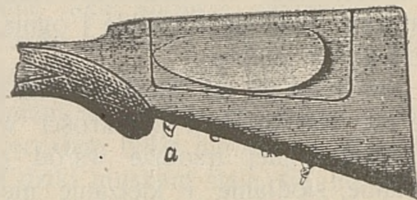


Fig. 1.

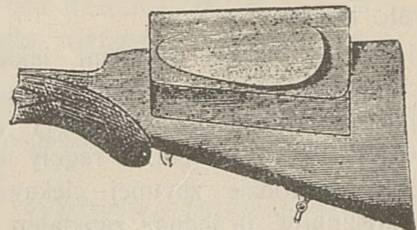


Fig. 2.

Przez zwykły nacisk dłonią z góry, daje się poduszka napowrót w dawne miejsce wprowadzić (f. 1).

Mechanizm jest bardzo prostym i jako taki, nigdy nie zawodzi.

Tamtejsze koła myśliwskie są z tego wynalazku bardzo zadowolone; również pochlebnie wyraża się o nim stacya doświadczalna w Neumannswalde.

Albert Mniszek.



OD REDAKCYI.

WP. Łysakowskiemu w Kołomyi. Korespondencyę WPana umieścimy, gdy będą gotowe klisze do rysunków.

WP. Jeiteńce. W sprawie bociana zamknęliśmy dyskusyę, więc nie możemy korzystać z cennej pracy WPana.



Sprawy Towarzystwa.

Do klubu hodowli i tresury psów myśliwskich wpisali się w dalszym ciągu:

Jako członek - założyciel z wkładką 100 K
Dr. Zduń Jan.

Jako członkowie zwyczajni pp.:
Krumholz Tadeusz
Remiszewski Kaźmierz
Hr. Sumiński Artur
Kownacki Juliusz
Kreyser Oskar
Garapich Władysław
Br. Rozwadowski
Kaempfe Albin
Dr. Jakesch Bronisław
Ludkiewicz Jan
Br. Romaszkan Jakób
Łączyński Zygmunt
Myczkowski Stefan
Struszkiewicz Władysław
Bartmański Kaźmierz
Dziama Leszek
Hr. Starzeński Bronisław
Ożarowski Adam
Łopacki Kazimierz
Merkl Karol
Obmiński Konstanty
Treter Piotr
Orzechowski Władysław
Jełowicki Aleksander
Br. Czecz Maryan
Kleski Jan
Kien Józef
Komiszowski Konstanty.

Wydawnictwo gal. Tow. łowieckiego. — Redaktor odpowiedzialny: **Albert Mniszek.**